7 MILIONÓW czytelników na WATTPAD.COM

SUMMONER

ZAKLINACZ

POCZĄTEK

TARAN MATHARU

Mnie się podobają historie, które już raz słyszałem…

nimfa bagienna

Powtarzalność też może mieć swój urok. Maciej Tomczak recenzuje książkę o długim tytule, debiut powieściowy Tarana Matharu.

Powiedzmy sobie szczerze: w obliczu powszechnej i nieco zaraźliwej tendencji do uprawiania „literatury", w konsekwencji istnienia i ciągłego powstawania nowych pseudoliterackich blogów, i wreszcie w związku z funkcjonowaniem „wydawnictw" oferujących publikację przy udziale niemałego wkładu finansowego autora, papierowy debiut nieznanego wcześniej pisarza, do tego debiut powieścią ukazującą się pierwotnie na portalu internetowym, może wzbudzić u czytelnika wyłącznie podejrzenia.

A taki jest właśnie rodowód książki Tarana Matharu „Zaklinacz. Księga Pierwsza: Początek". Jej głównym bohaterem jest piętnastoletni Fletcher, osierocony pomocnik kowala i zbrojmistrza. Chłopak żyje w wiosce Skóry, położonej daleko od stolicy królestwa Hominum i jego politycznych oraz militarnych problemów. Niespodziewany splot okoliczności przerywa dotychczasowe spokojne życie Fletchera. Młodzieniec staje się nie tylko posiadaczem księgi zaklinacza, lecz odkrywa w sobie magiczne zdolności. Co więcej, ponieważ Hominum pozostaje w stanie wojny z orkami, każda istota uzdolniona magicznie jest na wagę złota. Dlatego główny bohater trafia na uczelnię i rozpoczyna niełatwe przygotowanie do roli oficera i maga.

W powieści Tarana Matharu próżno szukać oryginalności. Od początku do końca „Zaklinacz. Księga Pierwsza: Początek" opiera się o sprawdzone schematy i rozwiązania. Odnosi się to zarówno do fabuły, jak i konstrukcji poszczególnych postaci. W konsekwencji historia toczy się w sposób przewidywalny i bez niespodzianek. Jeśli, na przykład, ktoś ma pogodzić zwaśnione gatunki ludzi, elfów i krasnoludów, to wiadomo, że dokona tego protagonista książki. Albo jeśli do wygrania jest turniej gwarantujący zdobycie najwyższych honorów i osiągnięcie wyjątkowych gratyfikacji, jego wynik jest z góry przesądzony. Nawet zakończenie tomu, naśladujące typowy dla seriali telewizyjnych cliffhanger, nie wywołuje napięcia czy zaskoczenia, ponieważ należało się go spodziewać.

Powtarzalność i podobieństwa do innych książek stają się wręcz nieznośne, kiedy główny bohater

dociera do akademii i rozpoczyna kształcenie. Wtedy Fletcher poznaje dwoje młodych abiturientów – nieco rozgadanego chłopaka i rudowłosą dziewczynę; dobrze, że nie nazywają się Ron i Hermiona. Zresztą wszyscy bohaterowie, czy to negatywni, czy pozytywni, są stworzeni w zgodzie z przyjętą konwencją i zachowują się tak, jak wynika to z ich charakteru. Tym samym szorstki ojczym skrywa swoje prawdziwe uczucia do przybranego syna pod płaszczykiem zawodowych obowiązków, lecz ujawnia je w chwili rozstania; rówieśnik Fletchera, odgrywający rolę panicza, jest bezmyślnym wyrostkiem otaczającym się grupą uzależnionych i silniejszych wielbicieli; szlachetnie urodzone i faworyzowane rodzeństwo bezwzględnie dąży do zamierzonego celu, okazując wzgardę niemal wszystkim wokół siebie i realizując wielkie polityczne plany swojego rodziciela.

Paradoksalnie to, co wskazywane było powyżej jako wady, musi tak naprawdę działać na korzyść książki Tarana Matharu. Najprawdopodobniej bowiem to właśnie za sprawą licznych powtórzeń znanych wcześniej treści, czytelnicy w (wirtualnym) świecie obdarzyli niemałą dozą uwielbienia „Zaklinacza. Księgę Pierwszą: Początek". I można przypuszczać, przy założeniu minimalnego błędu statystycznego, że równie znaczna ich część da się uwieść papierowej wersji.

Niewątpliwie sprzyja temu język książki. O ile autor zdecydowanie nie jest wirtuozem słowa – co przy brakach imaginacyjnych nie powinno być szczególną niespodzianką – o tyle nie można mu jednocześnie zarzucić braku sprawności w konstruowaniu narracji. Taran Matharu potrafi dość umiejętnie wpleść w toczącą się fabułę wyjaśnienia na temat wcześniejszych losów głównego bohatera czy polityczno-historycznych zawirowań Hominum. Akcja jest wartka i bezwiednie wciąga odbiorcę w lekturę, natomiast postacie od razu wzbudzają w czytelniku sympatię lub dezaprobatę. Z drugiej strony zbyt wiele uproszczeń i skrótów w świecie Fletchera, czy to w podejściu do magii, czy w zaprezentowanym porządku społecznym i relacjach międzygatunkowych, nie pozwoli Taranowi Matharu zapisać się na dłużej w pamięci. I raczej nie należy nad tym bardzo ubolewać.

„Zaklinacz. Księga Pierwsza: Początek" jest zatem prostą i przyjemną, choć niezobowiązującą książką. Jeśli czytelnikowi nie przeszkadza wtórność, opowieść przedstawiona przez Tarana Matharu może być rzeczywiście wciągającą przygodą.

Na zakończenie warto jednak zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście – w obliczu spadającego odsetka osób zainteresowanych przeczytaniem choćby jednej książki rocznie – nie pozostaje nic innego, jak oddać się w ręce autorów, którzy, budując własne historie na znanych fundamentach – a nawet bezwstydnie wykorzystując istniejące podłogi, drzwi i ściany – przekonują albo przyciągają dotychczas obojętnych do papieru czy ekranu czytnika. Dyskusja wywołana taką zagwozdką nie jest niczym nowym. I chyba nadal pozostaje nierozstrzygalna.

Maciej Tomczak

Tytuł: „Zaklinacz. Księga Pierwsza: Początek"

Autor: Taran Matharu

Tłumacz: Grzegorz Komerski

Wydawnictwo: Jaguar 2015

Stron: 400

Cena: 39,90 zł